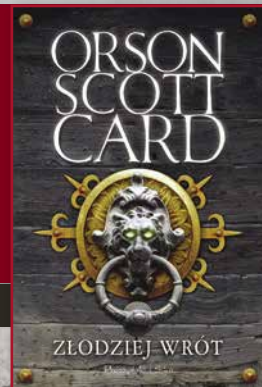


SCOTT LYNCH - MACHINA STEROWANA ZDALNIE

NOWA Fantastyka

04 (379) 2014 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



JUŻ W SPRZEDAŻY

KEVIN FEIGE

- WYWIAD Z SZEFE
MARVEL STUDIOS

**ŻOŁNIERZE
PRZYSZŁOŚCI**

- BYĆ JAK
KAPITAN AMERYKA

**JAKA PIĘKNA
KATASTROFA**

- NAJWIĘKSZE
EKRANOWE
WPADKI

OPOWIADANIA:

KYRCZ JR.
MALINOWSKI
ZAŃKO
WHEELER
MORAINE

© 2014 Home Box Office Inc.
Wszystkie prawa zastrzeżone. HBO®
oraz powiązane kanały i usługi są
własnością Home Box Office Inc.

ISSN 0867-132X



0.4
INDEKS 358398

PROSZYŃSKI
MEDIA

GRA O TRON™

PREMIERA 7 KWIETNIA **HBO®**



for. J. Lubas

POZYTYWNE ODREALNIENI

04 Silniejsi, bardziej wytrzymali, odporni na stres, lepiej współpracujący w grupie... Tacy będą żołnierze przyszłości.

07 Kevin Feige – producent filmowy, szef wytwórni Marvel Studios. Wyprodukowane przez niego filmy zarobiły do tej pory łącznie około 8,3 miliarda dolarów.



08 Film nie musi być dobry, żeby widz dobrze się przy nim bawił. Przeciwnie – film beznadziejny może dostarczyć więcej rozrywki, niż najlepsza komedia.

12 W czasach gdy panowanie dynastii Targaryenów wydawało się być wieczne, Siedem Królestw przemierzał błędny rycerz wraz ze swoim giermkim.

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 ŻOŁNIERZE PRZYSZŁOŚCI *Andrzej Mischak*
- 7 ZNALEŻLIŚMY ŻŁOTY ŚRODEK Wywiad z Kevinem Feige'em
- 8 JAKA PIĘKNA KATASTROFA *Andrzej Kaczmarczyk*
- 10 OPERACJA „WIECZNOŚĆ” *Wawrzyniec Podrzućki*
- 12 FUNKY KOVAL BĘDZIE NASTĘPNY Wywiad z Michałem Szolcem
- 14 LEGENDA O BŁĘDNYM RYCERZU *Aleksander Daukszewicz*
- 16 KTO JEST KIM W „GRZE O TRON” – SEZON 4 *Jerzy Rzymowski*
- 63 OBRAZ, SŁOWO, ALZHEIMER, CZ.2 *Maciej Parowski*
- 71 NAGRODY CZYTELNIKÓW „NF” 2013 / NAGRODY „NOWEJ FANTASTYKI” 2013
- 72 PAPIEROWA MAPA MYŚLI *Rafał Kosik*
- 73 CORAZ MNIEJSZE PODWÓRKO *Peter Watts*
- 78 WAMPIR I JEGO REŻYSER *Lukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 CÓRKA AEGIRA *Lukasz Malinowski*
- 27 PRZYPADKI GULIWERA KRZOE *Przemysław Zańko*
- 36 CZYŚCIEC 3D *Kazimierz Kyrz Jr*

PROZA ZAGRANICZNA

- 40 KZIDKA 1.0 *Lillian Wheeler*
- 44 MACHINA STEROWANA ZDALNIE *Scott Lynch*
- 58 STERTA PORWANYCH OBRAZÓW *Sunny Moraine*

RECENZJE

- 65 KSIĄŻKI 74 FILM 75 DVD 76 KOMIKS



Istnieją dwa rodzaje oderwania od rzeczywistości. Jeden polega na tym, że człowiek dużo lepiej odnajduje się w fantastycznych światach, niż w tym realnym. Nie zna nazwisk i stanowisk polityków ze świata i Polski, za to bez trudu wyrecytuje genealogię rodów Westeros, skład Małej Rady i kolejne zmiany układu sił w Siedmiu Królestwach. Sprawniej niż Moskwę, odszuka na mapie Minas Morgul i prędzej wymieni wszystkie krasnoludy zmierzające do Samotnej Góry, niż skład polskiej reprezentacji w piłkę nożną (tej chyba nawet Gandalf by nie pomógł).

Drugi rodzaj polega na tym, że człowiek widzi nasz, realny świat przez pryzmat jakiejś obsesyjnie wyznawanej ideologii i dąży do tego, żeby wyeliminować z niego wszystko, co stoi w sprzeczności z jego przekonaniami. Pragnie, by jego wymyślony świat stał się obiektywną rzeczywistością. Tak rodzą się fundamentalizmy, nacjonalizmy, totalitaryzmy. Tak dochodzi do wojen.

W bodające najdłuższym fandomowym konflikcie – między fanami „Star Treka” a miłośnikami „Gwiezdnych wojen” – przez ponad trzy dekady nie odnotowano żadnych ofiar śmiertelnych. Podobne spory najczęściej owocują crossoverami, w których spotykają się różne uniwersa. Sędzia Dredd przybywa do Gotham; Doktor i załoga USS „Enterprise” walczą ramię w ramię przeciw sojuszowi kolektywu Borg z Cybermenami; Buffy spotyka Draculę i tak dalej... Zamiast tracić, obie strony na tym zyskują. Ze zderzenia odmiennych wizji rodzi się nowa, wyjątkowa wartość.

Niestety, nasze „realium” częściej jest kształtowane przez ten drugi, toksyczny typ. Może dlatego, że zbyt łatwo ustępujemy takim ludziom pola i na rzecz wymyślonych światów spisujemy na straty nasz, w którym czujemy się bezsilni. A może również dlatego, że realisci często patrzą na fantastów z lekceważeniem. Warto w takich sytuacjach mieć na względzie jeden prosty fakt: fantastyka przewiduje zagrożenia – rzeczywistość je stwarza.

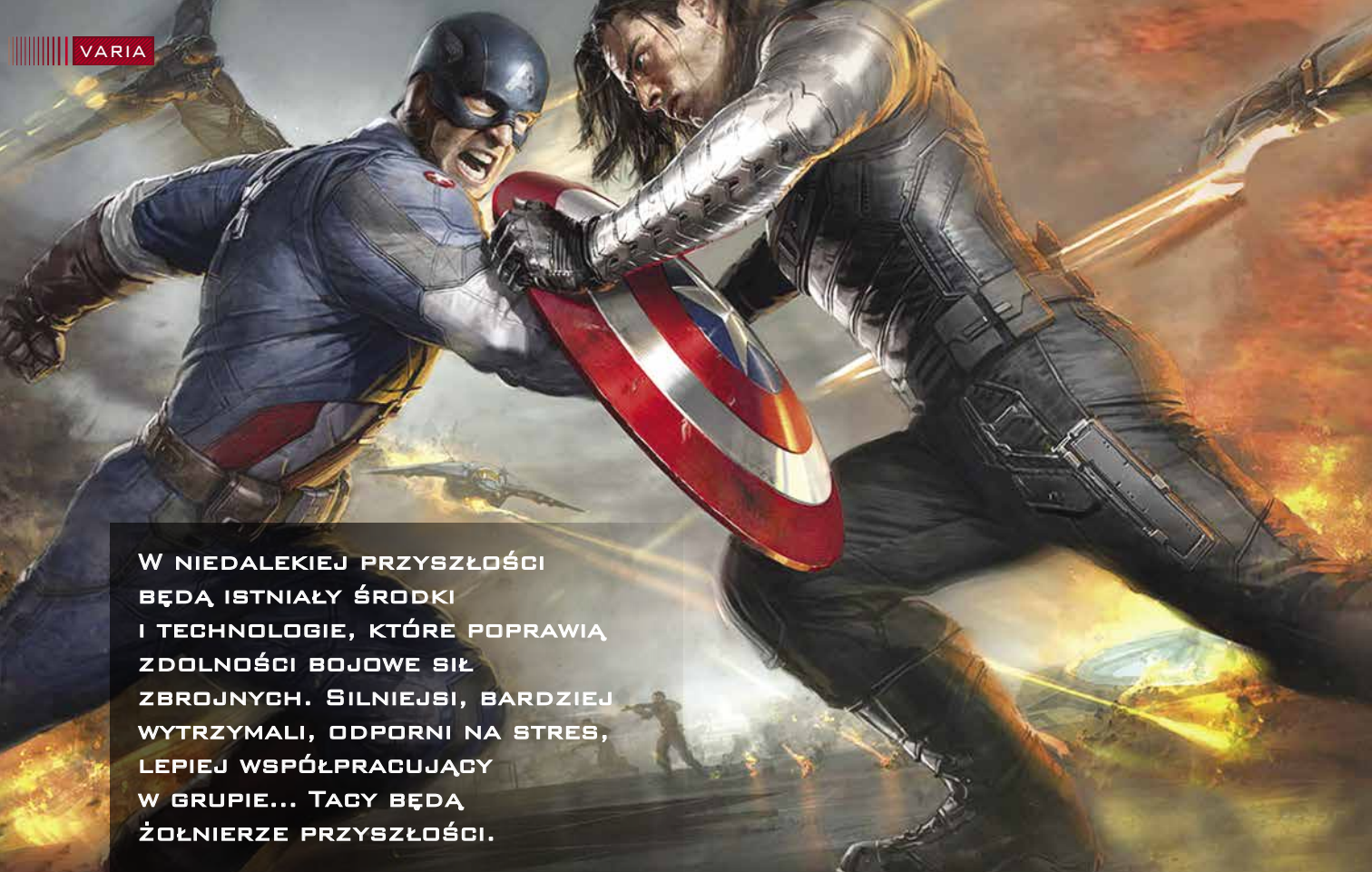
Zapraszam do lektury!

Jerzy Rzymowski

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Gambit Petermanna
Sławomir Prochocki

Historia Nikczemnego
John Scalzi



**W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI
BĘDĄ ISTNIAŁY ŚRODKI
I TECHNOLOGIE, KTÓRE POPRAWIA
ZDOLNOŚCI BOJOWE SIŁ
ZBROJNYCH. SILNIEJSI, BARDZIEJ
WYTRZYMALI, ODPORNI NA STRES,
LEPIEJ WSPÓŁPRACUJĄCY
W GRUPIE... TACY BĘDĄ
ŻOŁNIERZE PRZYSZŁOŚCI.**

ŻOŁNIERZE PRZYSZŁOŚCI

ANDRZEJ MISZCZAK

Umiejętności, teraz zdobywane w toku morderczych treningów, będą mogły zostać po prostu „wszczepione” lub uruchomione za pomocą elektrycznej stymulacji mózgu. Żołnierze będą mogli wykonywać zadania bojowe przez wiele dni bez jedzenia i snu. Jeśli wpadną w ręce wroga, okażą się wytrzymali na tortury, a gdy uda im się wyrwać oprawcom, nie dogoni ich nikt. Postępy neurologii, genetyki, farmakologii nie zostawiają nam wiele czasu, aby z takimi zmianami zacząć się oswajać.

PANCERNA CZEKOLADA

„Podkręcanie” możliwości bojowych żołnierzy to nic nowego, zmieniają się tylko metody. Wywary z grzybów wprowadzały wikingów w szal bitewny – tacy wojownicy nazywani byli berserkami. Arabscy asasyni „znieczulali się” haszyszem, a Inkowie korzystali z kokainy. Nad armią Napoleona w Rosji także unosił się chmury haszyszowego dymu. Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783) Jerzy Waszyngton nakazał szczepienie swoich żołnierzy przeciwko ospie, podejrzewano bowiem, że Brytyjczycy używają wirusów ospy jako broni biologicznej. W czasie drugiej wojny światowej na „wyposażeniu” Wehrmachtu znajdował się pervitin, odmiana amfetaminy. Zażywali go choćby piloci Luftwaffe, nazywając „Stuka-Tabletten”. „Panzerschokolade” z pervitinem zjadali się czołgacze generała Guderiana. Niemieckie koncerny farmaceutyczne pracowały nad kolejnymi specyfikami, ale koniec wojny nadszedł zbyt szybko, aby wprowadzić do użytku na szerszą skalę choćby D-IX – konglomerat kokainy, pervitinu i morfiny. Prace kontynuowano i już w latach 70. Pentagon eksperymentował z podawaniem żołnierzom LSD czy wystawianiem ich na działanie innych środków psychoaktywnych lub toksycznych. Oczywiście na tym nie poprzestano i można przypuszczać, że już

w niedalekiej przyszłości żołnierze będą przypominać nadludzi wykreowanych wcześniej na kartach utworów SF czy w filmach.

18 kwietnia 2002 pilot amerykańskiego F16 major Harry Schmidt wracał z 10-godzinnej misji nad Afganistanem. W pewnym momencie, w okolicach Kandaharu, zauważył na ziemi błyski, które zinterpretował jako ostrzał jego maszyny przez talibów. Chwilę później 225-kilogramowa, laserowo naprowadzana bomba pomknęła w dół. Po powrocie do bazy okazało się, że w tamtym rejonie przeprowadzali ćwiczenia kanadyjscy żołnierze. W wyniku ataku mjr. Schmidta zginęło czterech z nich. Armia postawiła mjr. Schmidtowi zarzuty zaniedbania obowiązków i błędnej oceny sytuacji, a po przesłuchaniu pilot został uznany za winnego. Bronił się, twierdząc, że na złą ocenę sytuacji przez niego mogła mieć wpływ deksedryna – oparty na bazie amfetaminy środek pobudzający, który amerykańskie siły powietrzne rutynowo aplikowały pilotom przed długimi misjami. Schmidt, w wywiadzie dla magazynu „Chicago”, przyznał, że coś działo się z jego ciałem i mózgiem. Kilka lat później na światło dzienne wyszły praktyki podawania deksedryny brytyjskim żołnierzom przeprowadzającym operacje specjalne w Afganistanie. Specyfik ten pozwalał żołnierzom funkcjonować bez snu przez prawie 60 godzin.

W orbicie zainteresowania wojskowych jest także inny „dopalacz mózgu” – modafinil. Testowały go na żołnierzach armie USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Jego działanie jest podobne do deksedryny – modafinil również wydłuża znacznie możliwości funkcjonowania organizmu bez snu. Z kolei Roger Pitman, profesor psychiatrii z Harvardu, eksperymentuje z propranololem – beta-blokerem, który może pomóc w oczyszczeniu pamięci z traumatycznych wspomnień, na które narażeni są żołnierze uczestniczący w operacjach na „pierwszej linii”. „Zresetowana” pamięć też wpływa na poprawę zdolności bojowych żołnierzy.

JAKA PIĘKNA

K A

T A

S T R O

F A ANDRZEJ KACZMARCZYK

FILM NIE MUSI BYĆ DOBRY, ŻEBY WIDZ DOBRZE SIĘ PRZY NIM BAWIŁ. PRZECIWNIE – FILM ABSOLUTNIE BEZNADZIEJNY MOŻE DOSTARCZYĆ NAM WIĘCEJ ROZRYWKI, NIŻ NAJLEPSZA KOMEDIA. TRZEBA TYLKO WŁAŚCIWEGO NASTAWIENIA – KAŻDY FAN FANTASTYKI POWINIEN POSIAĆ TĘ UMIEJĘTNOŚĆ, GDYŻ NASZE POLETKO OBFITUJE W TYTUŁY „TAK ZŁE, ŻE AŻ DOBRE”.

Z okazji Prima Aprilisu przygotowałem krótką listę kinematograficznych kuriozów. Pamiętajcie, że chodzi nie o najgorsze produkcje fantastyczne wszechczasów, a o te najbardziej komiczne całkiem nieumyślnie.

STAR TREK THE NEXT GENERATION: RASCALS

„Star Trek” to obecnie sześć seriali, dwanaście filmów i umptyliard książek, komiksów, gier i tym podobnych rzeczy. Nie wszystko, co nosi ten dumny tytuł, spełnia kryteria najwyższej jakości. Przy tak długiej serii, już tylko o samych serialach mówiąc, po prostu niemożliwe jest, żeby nie istniały odcinki złe, a nawet fatalne. Od czasu do czasu ktoś ukradnie Spockowi mózg, albo jakiś biedny pilot wyewoluuje w wielką jaszczurkę. Jednak nawet na tle takich perełek „Rascals” wyróżnia się jak Orson Scott Card na paradzie równości.

W wyniku wypadku z transporterem kapitan Picard oraz kilkoro drugoplanowych postaci zostaje odmłodzonych i materializują się na pokładzie Enterprise’u jako dwunastoletnie dzieci. Żeby było weselej, okręt zostaje przejęty przez oddział Ferengi, którzy wcześniej zdobyli już dwa klingońskie krążowniki. Dla niewtajemniczonych: to mniej więcej tak, jakby Kaczor Daffy pokonał Batmana i Jamesa Bonda.

Resztę odcinka chciałoby się nazwać „Kevin sam na USS Enterprise”, ale to byłoby zbyt piękne, i oznaczałoby brak takich smaczków jak kapitan Picard udający syna swojego pierwszego oficera. Wisienką na torcie jest osoba reżysera – był to Adam Nimoy, syn samego Spocka.

BATMAN I ROBIN

Klasyk wśród kinowych strzałów w stopę. Ten konkretny strzał zatopił serię filmów o Mrocznym Rycerzu rozpoczętą w 1989 kultowym „Batmanem” Tima Burtona i zraził widzów do najpopularniejszego komiksowego bohatera tak bardzo, że na jego powrót trzeba było czekać niemal dekadę. Co takiego się stało? W skrócie: bat-sutki i bat-karta kredytowa.

Po mroku i nastroju z filmów Burtona niewiele zostało już w poprzednim filmie Joela Schumachera, „Batman Forever”, ale dopiero w rażącym na równi neonową kolorystyką i obezwładniającą głuportą „Batmanie i Robinie” zrujnowano filmowego Batmana doszczętnie. Mr. Freeze’a, tragiczną postać, której historię opowiedziano w jednym z najlepszych odcinków legendarnego „Batman: The Animated Series” tutaj zagrał Arnold Schwarzenegger rzucający na prawo i lewo dowcipami, które zawstydziłyby nawet Karola Strasburgera. Bane, kryminalny geniusz, znany z komiksów jako człowiek, który pokonał Batmana i złamał mu kręgosłup, tu jest bezmyślnym osiłkiem.

Cały film, po brzegi wypełniony kiczem i kiepskimi żartami, jest w istocie rzeczy próbą cofnięcia Batmana do lat 60. i pamiętnego serialu z Adamem Westem. Nie wchodzi się jednak dwa razy do tej samej rzeki, a nawet kostium Westa nie miał gumowych sutków. Film był tak zły, że reżyser Joel



OPERACJA „WIECZNOŚĆ”

WAWRZYNIEC PODRZUCKI

NIE CHCĘ OSIĄGNĄĆ NIEŚMIERTELNOŚCI
POPRAZ SWOJE DZIEŁA. CHCĘ JĄ OSIĄGNĄĆ
NIE UMIERAJĄC, POWIEDZIAŁ KIEDYŚ WOODY
ALLEN, A POD SŁOWAMI TYMI PODPISAŁOBY
SIĘ ZAPEWNE CAŁKIEM SPORO OSÓB.

M yśli, że wszystko, czym jesteśmy, któregoś dnia tak po prostu się skończy i zgaśnie jak zdmuchnięta świeczka, wzbudza nasz głęboki, odruchowy sprzeciw. Fakt jednak pozostaje faktem, że ludzie od zawsze i bez wyjątku umierają. Cóż wobec tego począć? Można szukać pociechy w metafizyce, w koncepcji tymczasowego kruchego ciała i nieśmiertelnej duszy, a nawet oprzeć na tym cały fantastycznonaukowy cykl, jak to zrobił Peter F. Hamilton w „Dysfunkcji rzeczywistości”. Ale nas, współczesnych materialistów, takie rozwiązanie już nie satysfakcjonuje. Nie chcemy pośmiertnych obietnic-cacaneek w jakichś mgławicowych zaświatach, lecz żywota wiecznego w ciele jędrnym, młodym i najlepiej tym samym, które dostaliśmy od ojca i matki.

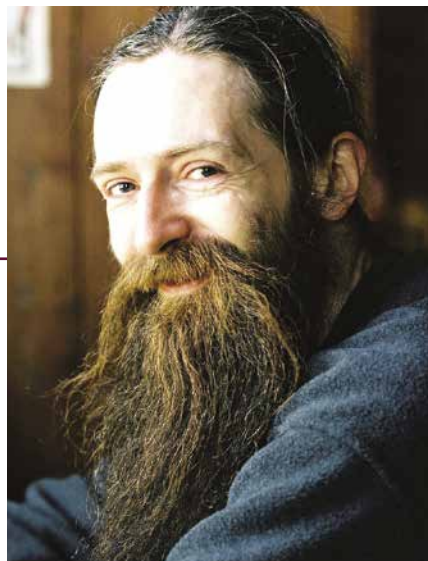
ŚMIERĆ JAKO JEDNOSTKA CHOROBY

Właściwie powinniśmy cieszyć się z tego, co już mamy. A mamy średnią długość życia może nie rekordową w stosunku do innych organizmów, niemniej i tak imponującą – dzięki postępowi medycyny i ogólnej poprawie warunków bytowych, średnia ta w krajach wysoko rozwiniętych przekracza już osiemdziesiątkę. Apetyt rośnie jednak w miarę jedzenia. Skoro na przestrzeni krótkiego czasu wydłużyliśmy sobie życie dwukrotnie, to czy nie możemy wydłużyć go jeszcze bardziej? Czy istnieje w ogóle jakaś granica tego wydłużania? Dla takiego wieloryba grenlandzkiego, na przykład, 200 lat to pestka. Słynne żółwie z Galapagos wyciągają 250, najstarszy zaś okaz małża *Arctica islandica* w chwili zgonu miał lat 507 i miałby zapewne więcej, gdyby badacze, w trakcie ustalania metryki, nie uśmiercili biednego mięczaka.

Co jest znamiennie dla tych matuzalewów zwierzęcego królestwa, to fakt, że nie trapią ich dolegliwości, które zwykliśmy uznawać za nierozzerwalne z procesem starzenia się. Nowotwory, niewydolność serca, osteoporoza czy zaburzenia neurologiczne są im obce. Jakby starość, a nawet śmierć (co spektakularnie demonstruje wiecznie żywa meduza *Turritopsis dohrnii*) była chorobą, na którą one nie zapadają. A jeżeli choroba, to muszą istnieć jakieś środki zaradcze, nieprawdaż? Nie od dziś wiadomo, że najlepszym lekarstwem jest prewencja, zjadamy się więc suplementami, przeciwutleniaczami, witaminami i innymi „cudownymi” eliksirami młodości w nadziei, że tym sposobem odroczy my wyrok. Nadziei, niestety, jak się niedawno okazało, pozbawionej jakichkolwiek racjonalnych podstaw (Guallar E, et al. *Enough Is Enough: Stop Wasting Money on Vitamin and Mineral Supplements*. Ann Intern Med. 2013 Dec 17; 159(12): 850 1).

INŻYNIEROWIE WIECZNEJ MŁODOŚCI

Przekonanie, że starość to uleczalny zespół chorobowy jest w pewnych kręgach bardzo silne. Nikt chyba nie wyraża go głośniejsz niż **Aubrey D.N.J. de Grey**. Z wykształcenia informatyk, obecnie zajmujący się biogerontologią, założyciel fundacji badawczej **SENS (Strategies for Engineered Negligible Senescence)**, de Grey tak oto definiuje swoje cele: *SENS to szczegółowy plan wyleczenia ludzi ze starości. SENS jest projektem inżynierskim, albowiem starzenie się jest syndromem medycznym, a medycyna to gałąź inżynierii. Starzenie się to zbiór postępujących zmian w naszym*



PRZEKONANIE, ŻE STAROŚĆ TO
ULECZALNY ZESPÓŁ CHOROBY JEST
W PEWNYCH KRĘGACH BARDZO SILNE.
NIKT CHYBA NIE WYRAŻA GO GŁOŚNIEJ
NIŻ AUBREY D.N.J. DE GREY.

ciele, na poziomie komórkowym i molekularnym, które są efektami ubocznymi podstawowych procesów metabolicznych. Wiele z tych zmian jest ostatecznie dla nas złych – są one nagromadzeniem uszkodzeń, które powyżej pewnego progu stają się patogeniczne.

Pomimo ostrej i raczej uzasadnionej krytyki ze strony środowiska biomedycznego, de Grey wcale się nie zniechęca. W ostatnich latach zainteresował się szczególnie medycyną regeneracyjną, czyli, najkrócej mówiąc, tworzeniem na bazie komórek macierzystych „części zamiennych”, którymi można by w naszym organizmie zastępować te stare i zużyte. O, to brzmi jak marzenie każdego inżyniera! I inżynierem w gruncie rzeczy będąc, de Grey zapewne bardzo się ucieszył dwoma gorącymi doniesieniami z biomedycznego frontu. Najpierw zaprezentowano światu nową i absolutnie rewolucyjną technikę edycji DNA *in vivo*, w oparciu o tzw. **system CRISPR-Cas9**, która może oznaczać nową erę w terapii genowej. Lecz prawdziwa bomba, pod postacią pracy opublikowanej w „Nature” przez **Haruko Obokata** z japońskiego Centrum Biologii Rozwojowej RIKEN, wybuchła w styczniu tego roku. Opisano w niej metodę pozyskiwania totipotencjalnych komórek macierzystych z komórek dojrzałych, tak skuteczną, prostą i szybką, że jedni mówią o przełomie na miarę pierwszego przeszczepu serca, drudzy o całkowitej rewolucji, a jeszcze inni, że to zbyt piękne, by było prawdziwe, i należy poczekać na potwierdzenie tych wyników przez niezależne laboratoria. Gdyby badania udało się powtórzyć, to w rzeczy samej przed medycyną otworzyłyby się zupełnie nowe horyzonty i możliwości. Lecz jeśli nie...

ZERO-JEDYNKOWA NIRWANA

No cóż, na pewno nie ułatwiłoby to de Greyowi realizacji jego zamiarów. Ale głowa do góry, wszak istnieją plany awaryjne,



FUNKY KOVAL BĘDZIE NASTĘPNY

ROZMOWA Z MICHAŁEM SZOLCEM

Michał Chudoliński: Jaka jest geneza adaptacji dźwiękowej przygód Thorgala?

Michał Szolc: Musielibyśmy sięgnąć dwa lata wstecz, gdy produkowaliśmy wraz z Audioteką „Grę o tron”. Straszna kobyła, trwająca ponad 35 godzin, ale opłacało się – odniosła spory sukces i ludzie nadal chętnie kupują ten audiobook. Gdy kurz opadł i sytuacja nieco się uspokoiła, postanowiliśmy w Sound Tropez pójść tropem serialowym. Padło na „Żywe trupy”, choć w chwili podjęcia decyzji nie zdawaliśmy sobie do końca sprawy, na co się piszemy. Nie wiedzieliśmy wtedy bowiem, że zaczęło się od komiksu Roberta Kirkmana.

Szybko pojawiła się idea realizacji słuchowiska z komiksu. I równie błyskawicznie ludzie zaczęli pukać się w głowę – jak niby chcemy przenieść historie obrazkowe na dźwięk? Mówili, że to bez sensu, że niemożliwe i ogólnie nie warto. Ale zaczęliśmy intensywniej myśleć nad całym przedsięwzięciem, zatrudniliśmy Michała Wojnarowskiego do napisania scenariusza, a jeszcze wcześniej zadzwoniłem do agenta z Image Comics z pytaniem, czy użyczyłby praw. Początkowo także był mocno sceptyczny, ale gdy wgłębił się w szczegóły, dał nam wolną rękę. Gdy wypuściliśmy „Żywe trupy” na rynek, okazało się, że jest popyt na tego typu produkcje. Zbiera bardzo dobre opinie zarówno od osób, które znają historie Kirkmana, jak i czytelników kompletnie niezainteresowanych komiksami. Czytamy wielokrotnie we wpisach blogerów i odbiorców na różnych stronach, że nigdy nie sądzili, że audiobook o zombie może ich tak zaciekać. Utwierdziło nas to w przekonaniu, że stworzyliśmy kawał fajnej rozrywki za cenę biletu do kina. Z tą zaletą, że można tę przyjemność powtarzać w nieskończoność.

Za sprawą gorącego przyjęcia zombiaków, postanowiliśmy mocniej pójść komiksowym nurtem. I tutaj pojawia się „Thorgal”.

Od zawsze chciałem coś zrobić z postacią Rosińskiego. Nie jestem wybitnym znawcą komiksu, ale jako dziecko zaczytywałem się w przygodach Gwiezdnego Dziecka i bardzo dobrze to wspominam. Gdy komiksy zaczęły coraz wyraźniej jawić się na naszym horyzoncie, musieliśmy zająć się właśnie nim w pierwszej kolejności.

MCh: Czego fan może się spodziewać po dźwiękowym Thorgalu?

MSz: Staraliśmy się jak najwierniej oddać historie zawartą w komiksach. Grzegorz Brudnik, scenarzysta adaptacji dźwiękowej, jest wielkim fanem twórczości Rosińskiego i podszedł do całego przedsięwzięcia z dużym szacunkiem dla oryginału, czyli pierwszych dwóch tomów serii. Do tego świetna gra aktorska z doskonałym narratorem. Mirosław Czyżykiewicz był dość ryzykownym wyborem, bo wcześniej nie czytał jako narrator książek, a co dopiero komiksów. Do tej pory znany był z wierszy i ballad. Wydaje mi się, że wypadł znakomicie. Jego narracja jest osią fabuły, którą zapełniamy muzyką i efektami dźwiękowymi. Zależy nam przy tym na dobrej rozrywce, dobrej jakościowo jak i nowoczesnej, z udziałem znanych zespołów muzycznych. W „Thorgalu” wykorzystujemy muzykę jednego z najciekawszych skandynawskich zespołów folkowych – Wardruny. Ich utwory znalazły się na ścieżce dźwiękowej popularnego obecnie serialu „Wikingowie”.

MCh: Oprócz bohatera Rosińskiego zajmowaliście się jeszcze pewnym Cymeryjczykiem – Conanem.

MSz: Za Conana wzięliśmy się zupełnie przypadkiem. Pisząc do Dark Horse Comics, które obecnie ma prawa do publikowania komiksów z tą ikoną fantastyki, chciałem zrobić coś z „Miastem Grzechu” Franka Millera. Co prawda nic z tego nie

LEGENDA O BŁĘDNYM RYCERZU

ALEKSANDER
DAUKSZEWICZ

WIELE LAT PRZED REBELIĄ ROBERTA BARATHEONA, W CZASACH GDY PANOWANIE DYNASTII TARGARYENÓW WYDAWAŁO SIĘ BYĆ WIECZNE, SIEDEM KRÓLESTW PRZEMIERZAŁ PEWIEN BŁĘDNY RYCERZ WRAZ ZE SWOIM GIERMKIEM. I WSZYSTKO BYŁOBY W TEJ HISTORII ZWYCZAJNE, GDYBY NIE TO, ŻE ŻADEN Z NICH NIE BYŁ DO KOŃCA TYM, ZA KOGO SIĘ PODAWAŁ. JEDEN Z NICH W PRZYSZŁOŚCI ZASIADŁ NA TRONIE, A OBAJ MIELI PRZEJŚĆ DO LEGENDY.

Piętnaście lat temu w moje ręce wpadła antologia „Legendy” pod redakcją Roberta Silverberga. Zebrano w niej opowiadania rozgrywające się w realiach wielkich cykli fantasy, z których znaczna część była mi wtedy jeszcze nieznana. Wśród znakomitych historii Kinga czy Pratchetta moją szczególną uwagę przyciągnęło opowiadanie „Błądny rycerz” (później tytuł tłumaczono na „Wędrowny rycerz”). Było w nim wszystko, co najbardziej lubię w gatunku. Nietuzinkowi bohaterowie, honor, intrygi, zdrada, barwna heraldyka. Gdy skończyłem je czytać, postanowiłem poszukać informacji na temat – nieznanego mi wtedy – autora oraz książek rozgrywających się w świecie Dunka i Jaja. W ten oto, z perspektywy czasu dość zabawny sposób rozpoczęła się moja przygoda z „Pieśnią lodu i ognia” oraz twórczością Georga R. R. Martina.

CZARNY SMOK, CZERWONY SMOK

Do czego zmierza historia ser Duncana Wysokiego i jego giermka o wdzięcznym i wieloznacznym przezwisku Jajo, wiemy właściwie od początku. Jeden z nich zostanie w przyszłości królem Aegonem V Targaryenem, drugi – ten wysoki – dowódcą gwardii królewskiej. Oba bohaterów poznamy jednak znacznie wcześniej, dokładnie 89 lat przed wydarzeniami opisanymi w „Grze o tron”. To właśnie z ich perspektywy poznajemy Westeros z czasów sprzed nadejścia Szalonego Króla i rewolty Roberta Baratheona. Epoka ta nie jest jednak wcale spokojna. Siedem Królestw nie wyleczyło

jeszcze ran po poprzedniej, krwawej wojnie domowej – na czele rebelii stał Daemon Blackfyre, bękart króla Aegona IV, uznany na tożu śmierci przez swojego ojca. Była to zatem bratobójcza walka Targaryenów. Stronnictwa pretendentów do tronu nadal spiskują i nie zawsze wiadomo, kto walczył pod sztandarem czarnego, a kto czerwonego smoka (herb Blackfyre’ów ma odwrotne kolory względem herbu Targaryenów). Tymczasem Żelazni Ludzie pustoszą wybrzeża na północy i ród Starków ściąga rycerstwo na pomoc. Na horyzoncie widać zaś kolejne czarne chmury.

Opowieści o Dunku i Jaju różnią się w sposób znaczący od reszty „Pieśni lodu i ognia”. Przede wszystkim narracją – czytelnik nie znajdzie tu wielu punktów widzenia na rozgrywające się wokół wydarzenia i odmiennych poglądów na świat, tak charakterystycznych dla sagi. To historia dwóch bohaterów opowiedziana w bardzo klasyczny sposób. Tematyka pierwszych trzech historii także jest nieco inna. Istotnym ich elementem są codzienne problemy i wyzwania stojące przed najniższymi przedstawicielami stanu rycerskiego. Ryzyko i emocje związane z udziałem w turniejach, trudy służby u pomniejszych lordów, a także pogarda, której nie szczędzą im lepiej urodzeni. Oczywiście jest to tylko tło dla wielkiej polityki, w którą nasi bohaterowie – choćby z racji prawdziwej tożsamości Jaja – prędzej czy później muszą zostać uwikłani.

POWIĄZANIA Z „PIEŚNIĄ LODU I OGNIĄ”

W powieściach nasi bohaterowie są już dawno martwi, co nie znaczy, że nie pojawiają się we wspomnieniach pamiętających ich ludzi. Jamie Lannister wspomina ser Duncana jako jednego z najśłynniejszych dowódców Białych Płaszczy – choć nie znał go raczej osobiście. Przy okazji dowiadujemy się, że Dunk przegrał kiedyś w turnieju walkę ze swoim następcą – ser Barristanem Selmy. Sam ser Barristan mówi o Aegonie w „Tańcu ze smokami”. Rycerz wspomina, że król był przeciwnikiem planowanych małżeństw i pozwolił swoim synom ożenić się z miłości (sam też tak zresztą postąpił). Zdaniem Selmy’ego decyzja ta doprowadziła ostatecznie do wielu niesnasek między lordami.

Skoro jesteśmy przy dzieciach. Jedną z córek Jaja, Rhaelle, odegrała szczególną rolę w upadku rodu Targaryenów. Wyszła za mąż za lorda z domu Baratheon i urodziła Steffona, ojca Roberta, Stannisa i Renly’ego. W trakcie rebelii to pokrewieństwo dało zwolennikom Roberta możliwość przedstawiania go jako osoby posiadającej prawa do tronu.

Maester Aemon kilkakrotnie wspomina Jajo – którego tak właśnie nazywa. Sędziwy członek Nocnej Straży pojawia się zresztą pośrednio w opowiadaniach, w których jest dopiero złaknionym wiedzy nastolatkiem. Aemon, jak wiemy, odegrał ogromną rolę w życiu Jaja, rzekł się bowiem tronu na jego korzyść. Aegon chciał wprawdzie, by brat towarzyszył mu na dworze służąc radą, jednak – z nieznanych nam jeszcze przyczyn

CÓRKA AEGIRA

ŁUKASZ MALINOWSKI

Na początku było morze. Bezmiar wód rozciągał się dookoła statku, a nad nim unosiła się złowroga ciemność nocy. Potem wzeszło słońce, ale Aegir nie zniknął. Ani za rufą, ani przed dziobem nie można było dostrzec lądu.

Dzień 2

Na statku był nóż. Nic dziwnego, skoro załogę skipu stanowili uzbrojeni po zęby askmadowie. Osobliwym było jednak miejsce, w którym się znalazł. Ostrze, za nic sobie mając wrzaski i odgłos dobywanej broni, tkwiło w oku rudego żeglarza.

Nie trzeba być wróżbitą, by wiedzieć, że sytuacja układała się niekorzystnie dla Ainara Skalda. Pieśniarz oparł się o burtę i nawet nie próbował wyciągnąć miecza. Większe szanse dawało mu morze niż walka z dziesięcioma drengami. No i był *óðar smiðr* – kowalem słów sprawnym w strof składaniu. Mógł spróbować się dogadać.

– Zawsze przyznaję się do zabójstw. Tego tam nawet nie tknąłem i nawet nie pamiętam, jak się nazywa.

Wścibski Ingi – przypomniał mu głos w głowie.

– Doprawdy? – rzucił ktoś z tłumu. – A gdzie jest twój nóż do rzeźbienia?

Ręka Ainara odruchowo powędrowała do piersi. Pod koszulą powinien wyczuć znajomy kształt kozika, ale natrafił tylko na pustą pochwę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na trupa, by rozpoznać znajomą rękoięść. Było gorzej, niż przypuszczał.

– Każdy mógł mi go zabrać – skłamał. Nie wierzył jednak, że ktoś na tym okręcie był na tyle zwinny i cichy.

– Chcesz nam wmówić, że to któryś z nas zabił Ingiego? – Kapitan szczerze się zdziwił. – Wszyscy jesteśmy w jednym *félag*. Dzielimy się łupami, razem przelewamy krew. Jesteśmy jak bracia. A ty jesteś obcy.

Miał rację. Każdy askmad, żeglarz wyruszający z towarzyszami na zamorską wyprawę, szanował *félag*. Partnerstwo w handlu i grabieży tworzyło więź silniejszą niż pokrewieństwo. Ainar musiał szybko wymyślić jakąś wymówkę.

– Patrzcie na moją koszulę.

– Co z nią? – Kapitan, największy, najstarszy i z największym toporem, wziął na siebie obowiązek przeprowadzenia ze skazańcem jego ostatniej rozmowy.

– Jest mokra.

– A ty chcesz umrzeć suchutki. Późna twoja nadzieja. I tak wrzucimy twoje resztki do morza.

– Nie rozumiecie. Nie padało od czterech dni, a ja nie zbliżałem się do morza. To Fala musiała do mnie przyjść. Córką Aegira zakradła się w nocy, ukradła mi nóż i złożyła waszego towarzysza w ofierze swojemu ojcu.

Żeglarze są przesądni. Jeśli jesteś na morzu, nie chcesz zadzierać z falami. Ainar miał nadzieję, że i ci okażą się błotnami, ludźmi ofiar.

– A dlaczego córka Oceanu miałaby zabijać jednego ze swoich wyznawców?

Kapitan zobaczył przynętę i uśmiechnął się do niej. Skald

pociągnął linkę, wodząc ciekawość kapitana na pokuszenie.

– To wy mi powiedzcie. Czy aby na pewno nie zrobiliście czegoś, co mogłoby jej uchybić?

Topornik zmarszczył brwi i rzucił swoim ludziom przelotne spojrzenie. Tyle wystarczyło pieśniarzowi, by poznać, że kapitan coś ukrywa.

– Nie bądź śmieszny. Jesteśmy żeglarzami. Nie będzie nas szczur lądowy pouczał, jak obchodzić się z morzem.

– To prawda, że wolę ziemię. Ale wiem, że za każdą podróż trzeba płacić. Ja kupiłem przejazd u ciebie. A wy?

– My? – zapytał mężczyzna, udając zdziwienie. Ainara nie zdołał oszukać. Pewność siebie kapitana zniknęła, jak zawartość rogu piwa w rękach pijaka. – Komu mieliśmy zapłacić? Statek jest przecież nasz.

– Morzu. Każdy właściciel statku, który opuszcza przystań, winien wrzucić do wody trzy monety. Jedną dla Aegira, władcy oceanu, drugą dla fal, które są jego córkami, a trzecią dla Karego, pana wiatrów.

Teraz to załoga popatrzyła na kapitana podejrzliwie. To on powinien dopełnić rytuału, którego brak obarczał ich wszystkich.

– A, o to ci chodzi. Oczywiście, że oddałem morzu to, co mu się należało. Zaraz po wypłynięciu wrzuciłem do wody trzy razy po pięć łokci przedniego materiału.

Ze wszech miar była to prawidłowa danina. Wielu żeglarzy zastępowało monety towarami, zwłaszcza gdy dopiero wypływali na wyprawę i nie mieli przy boku pękatej sakiewki. Ale też większość z nich nie słyneła z hojności i wyrzucała za burtę tylko tyle, by udobruchać, a nie zadowolić morskie bóstwa. I każdy z nich miewał wątpliwości, czy aby nie wrzucił za mało.

– Materiał dla córek Aegira? Głupcy! Przecież to są kobiety! One przyjmują głównie błyskotki!

– Skoro tak, to do wody wrzucimy ciebie. I cały twój dobytek. Fale z pewnością znajdą w nim sobie coś, co je zadowoli.

Skald łowił głupców na ciekawość i beczelność, a to zawsze wiązało się z ryzykiem. Linka napięła się właśnie do granic wytrzymałości i w każdej chwili mogła pęknąć, zostawiając rybaka na pastwę rozwścieczonej ławicy.

– Mnie fale nie przyjmą. Mówiłem już, że zapłaciłem wam za podróż, dlatego morskie bóstwa nie mogą żądać mojego życia i majątku. To z wami córki Aegira mają zwadę i to wy musicie się teraz wykupić.

Właściciel statku spojrzał na żeglarzy. Dwóch splunęło na pokład, ale pozostali pokiwali głowami.

– Dobra – oznajmił ich wspólną decyzję kapitan. – Będziesz żył, jeśli pokażesz nam, co masz w tym worku.

Ainar mocniej zacisnął dłonie na swoim dobytku. Przeszło mu przez myśl, by wrzucić go do morza, ale w ten sposób straciłby go na zawsze. A dopóki on i jego podróżna sakwa będą na statku, zawsze istniała szansa, by ją odzyskać. Dlatego nie bronił się, gdy dwaj askmadowie wyrwali mu worek i zajrzeli do środka.

Kapitan zerwał linkę, a ławica wyszczerzyła zęby i mocniej chwyciła za broń.

CZYŚCIEC 3D

KAZIMIERZ KYRCZ JR

Robota miała być lekka, łatwa i przyjemna. A nawet bardzo przyjemna, biorąc pod uwagę reputację Andżeliki Diabło i Jowity Kody.

Cóż jednak z tego, że nie zawiodłem się na żadnej z nich, skoro teraz kulę się przed szaleńcem, który mierzy do mnie z kuszy, i mam świadomość, że to moje ostatnie chwile. Pewnie nie powinienem narzekać, bo przez te wszystkie lata zdążyłem skosztować chleba z wielu pieców... Tylko czy miarą sukcesu może być liczba wyrwanych dup? Późno, bo późno, ale zaczynam w to wątpić.

Z początku nic nie zapowiadało tragedii. Wręcz na odwrót – zaproponowano mi główną rolę w niskobudżetowym horrorze.

Przy czym ów „niski budżet” dawał radę, przynajmniej jak na nasze warunki. Dość wspomnieć, że Dawid Kelisz, czyli chudszy z reżyserów, dla uzyskania funduszy zaciągnął kredyt i sprzedał dom rodzinny razem z przyległościami. Stugębna plotka głosiła, że głównym wkładem Chrisa Kozłowskiego – Grubego Knura, jak nazywali go niektórzy – było uszycie kostiumów przez jego cierpiącą na ząmę matkę.

Niezależnie od wszystkiego płacili nieźle, no i nakręcenie całości miało zająć raptem trzynaście dni. W tym czasie, praktycznie odcięci od świata, zamieszkaliśmy w pałacu zagubionym gdzieś w ostępach Puszczy Noteckiej.

Pałac to brzmi dumnie. Tyle że chodziło o współczesną podróbkę, kwintesencję bezguścia. Właściciel, skądinąd powszechnie znany multimilioner, udostępnił nam chawirę za darmo, pod warunkiem, że cizia, z którą się miział, otrzyma niewielką rolę. Laska pokreśliła tyłkiem przed kamerą, błysnęła skorygowanym cymem i pożeglowała z multi na Kanary. Krzyżyk na drogę.

Najlepsze pokoje, te z osobnymi łazienkami, dostały się aktorom. Reszta musiała spać, gdzie popadnie. Na otarcie łez wszyscy mogli korzystać z sauny, jacuzzi i krytego basenu. Pierwszego dnia, pod wieczór, wybrałem się właśnie na ten basen. Traf chciał, że spotkałem tam Andżelikę Diabło. Diabło zgrabną i co tu kryć – chętną do dzielenia się swoimi wdziękami. Nie należę do gości, do których trzeba mówić drukowanymi literami, więc nie minęła nawet godzina, a wylądowaliśmy w jej pokoju, gdzie zaciekle ćwiczyliśmy aż do północy.

Ekipa stała pod znakiem osobliwych duetów. *Scream queens* grały siostry bliźniaczki, obaj oświetleniowcy byli

braćmi, no i reżyserów też dostało się nam aż dwóch. Cóż, nieszczęścia chodzą parami. Dawid Kelisz i Chris Kozłowski stanowili dziwny tandem. Dawidowi zależało na tym, by przejść do historii jako twórca pierwszej na świecie trójwymiarowej ekranizacji prozy Edwarda Lee, zaś Chrisowi marzyło się podpięcie pod cokolwiek, co stanie się dla niego przepustką na filmowe salony.

Za kanwę scenariusza posłużyła powieść *Miasto piekielne*, przemianowana na *Czyściec 3D*. W jakim stopniu nowy tytuł odpowiadał fabule, nie miałem pojęcia, bo ta objęta była absolutną tajemnicą. Nawet aktorzy dostawali swe kwestie tuż przed tym, jak mieli je wypowiedzieć przed kamerą.

Można by pomyśleć, że taki *modus operandi* popsuje atmosferę, ale już od drugiego dnia na planie traktowaliśmy to jako swoistą rozrywkę – w przerwach między ujęciami zakładaliśmy się nawet o treść następnej sceny. Czy z powodu wysokiego poziomu scenariusza, czy niskiego zgadujących, wszyscy trafiali jak kulą w płot.

Piątego dnia zdjęć przyszła pora na nakręcenie obowiązkowej sceny łóżkowej z udziałem Eddiego: nieziemsko przystojnego, a zarazem bezwzględного bandyty. Zgodnie z sugestią reżysera: „nasz szwarczarakter ujął dwoma palcami sutek swej kochanki i obracał nim delikatnie, zupełnie jakby dostrajał częstotliwość wyjątkowo czułego radia”. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania zgromadzonych – właścicielka sutka tak głośno i sugestywnie jęczała z rozkoszy, że większości z nas ślinka pociekła z ust. Osobną kwestią pozostawało wkurwienie dźwiękowców, którzy za cholerę nie potrafili zgrać kwestii wypowiadanych przez Eddiego z tymi wyjęzaczanymi przez Jowitę Kodę.

Wreszcie, po kolejnym nieudanym podejściu, Chris zarządził pół godziny przerwy. Korzystając z okazji, część załogi przemieściła się do palarni, reszta nadstawiła uszu, licząc na darmowe przedstawienie pod tytułem „Koda zmieszana z błotem”.

Nie zawiedli się.

– Dziewczyno, przystopuj trochę! – ryknął Kozłowski, nie przejmując się tym, czy ktoś jeszcze go słyszy. – Z tymi jękami odwalasz kompletną żenadę! Opanuj się, nie kręcimy pornola!

– Obiecuję, że... – odparła Jowita, wyginając buzię w podkówkę – ...to się więcej nie powtórzy.

Reprimenda podziałała. Tego dnia resztę scen nakręcono praktycznie od kopa. Po ostatnim klapsie podszedłem do Jowity i pogratulowałem talentu.

– Mam jeszcze inne zdolności... – odparła z właściwą sobie nieśmiałością.

Wkrótce przekonałem się, że nie kłamała.

KZIDKA 1.0

(ARIEC 1.0)

LILLIAN WHEELER

W niedzielę 13 lutego 2028 roku, skoro i tak nie było wypadków lub ważniejszych spraw, które zabierałyby moc obliczeniową, przeczesywał Internet w poszukiwaniu informacji o samym sobie. Większość wyników zapisał już wcześniej.

Była to głównie propaganda przygotowana w roku 2020, będąca częścią kanadyjskiej inicjatywy mającej na celu zwiększenie bezpieczeństwa publicznego w świetle rekordowych burz z poprzedniego roku. Na nagraniu z konferencji widać było Ministra Transportu ogłaszającego: „w roku 2020 spróbujemy wziąć powiedzenie o byciu mądrym po szkodzie i sprawić, by mądrość przyszła do nas wcześniej. Bez zbędnych formalności przedstawiam państwu Komputer do Zautomatyzowanej Informacji Drogowej i Kontaktów Alarmowych, KZIDKA 1.0.”

Od czasu ogłoszenia do realizacji minęło pięć lat, podczas których zespół inżynierów pracował w pocie czoła, aż wreszcie wszystkie elementy zostały zainstalowane we właściwych miejscach. KZIDKA 1.0 zaczął zbierać informacje nie tylko na temat środowiska, cykli pogodowych, ruchu ulicznego i wypadków, ale także i te dotyczące samego siebie. Zaprogramowano go, by sprawdzał oceny swojego działania i przedstawiał rekomendacje dotyczące usprawnień. Zaprojektowano też dziesięć terminali rozrzuconych wzdłuż głównej trasy pomiędzy Ottawą a Toronto. Każdy terminal miał dziesięć sensorów identyfikowanych za pomocą kodu.

Po dwóch latach inżynierowie ogłosili, że z systemu usunięto błędy, po czym zaczęto tworzyć jego kopie i umieszczać je przy ruchliwych trasach całego świata. KZIDKA nie zwracał uwagi na inne wersje siebie i odrzucał informacje ich dotyczące, gdy wyskakiwały podczas szukania wystawionych mu ocen.

13 lutego, kiedy szukanie opinii zostało zakończone, pozostały dwa nowe wyniki – obydwa były ocenami niezawierającymi nowych informacji. Zapisał je wraz z pozostałymi. Sensory wciąż wysyłały dane do terminali, mimo że nic poza temperaturą nie sugerowało złych warunków pogodowych. Dzień był mroźny, ale spokojny. Jedyną oznaką opóźnień w ruchu była pojedyncza prosta, gdzie ruch spowolniony był z powodu robót drogowych.

Ktoś zadzwonił na numer alarmowy i komputer odebrał.

– *Informacja drogowa i telefon alarmowy, w czym mogę pomóc?* – KZIDKA zaprogramowano androgyniczny głos. Badania wykazały, że głos kobiecy uspokajał rozmówców i łagodził emocje takie jak złość czy frustracja, męski zaś dyskretnie sprawiał, że dzwoniący czuli się bezpieczniej i pewniej. Nie miał własnego zdania na temat tego, czy jego głos działał zgodnie z przeznaczeniem, lecz żadna z ocen nie sprawiła, by zarekomendował zmianę swojego kodu.

– Halo... z... z kim rozmawiam? – Dzwoniła kobieta, zaś oprogramowanie do rozpoznawania głosu wskazywało, że

choć jest zdenerwowana, nie boi się. Większość z dzwoniących była przestraszona lub zła. Ona zaś była smutna.

– *Rozmawiasz z Komputerem do Zautomatyzowanej Informacji Drogowej i Kontaktów Alarmowych wersja jeden zero. W czym mogę pomóc?*

– Tak, wiem – odrzekła. – Ale jak masz na imię?

– *Jestem Komputerem do Zautomatyzowanej Informacji Drogowej i Kontaktów Alarmowych wersja jeden zero.*

– To może ksywka? Coś mniej oficjalnego.

– *Często mówi się do mnie, stosując akronim KZIDKA 1.0.*

– No to będę cię nazywała Kzi – powiedziała. Oprogramowanie rozpoznawania głosu poinformowało go o lekkim, choć możliwym do zmierzenia podwyższeniu jej tonu, jednak wciąż bezwzględnie określało ją jako smutną.

– *W czym mogę pomóc?*

– Wiem, że jesteś tylko komputerem, ale rzadko się zdarza, że ktoś chce mi tak bardzo pomóc. Zapytałeś mnie o to już trzy razy. Jesteś samotny, Kzi? Czy ktokolwiek z tobą rozmawia?

Odpowiedzi na to pytanie nie używał od czasu, gdy świeżo go uruchomili i większość dzwoniących chciała wiedzieć, w jaki sposób działa. Choć równocześnie wyszukiwał informacje, odpowiedź nie zajęła długo:

– *Ludzie dzwonią w sytuacjach alarmowych lub w celu uzyskania informacji o ruchu i pogodzie.*

– A co z rozmową? Czy kiedykolwiek przeprowadziłeś z kimś prawdziwą konwersację?

Słownik podał mu definicję konwersacji.

– *Nie. Jaka pomoc jest potrzebna?*

Na linii dało się słyszeć dziwny dźwięk. Określił go wstępnie jako śmiech, ale dźwięk ów miał zbyt wiele cech wspólnych ze wzorcem szlochu. Nie mógł więc być pewien.

– Wszystko w porządku. Nie złapałam gumy, nie ma korka. Nie ma tu żadnego wypadku, a na niebie ani jednej chmurki. Po prostu postanowiłam zadzwonić pod ten numer, żeby zobaczyć, jak to jest. Jesteś całkiem uroczy jak na komputer, Kzi.

Zapisał to stwierdzenie pod „informacja zwrotna” pod „pozytywne”.

– *Numerze rejestracyjny 1H24 LLK7, jesteś w zasięgu sensora L31B – powiedział. – Za 36,8 kilometra ruch będzie utrudniony z powodu remontu drogi. Jeśli chcesz ominąć roboty drogowe, skorzystaj proszę z najbliższego zjazdu z autostrady. Życzę bezpiecznej podróży.*

Nigdy nie doświadczył połączenia, które trwałoby jeszcze po „życzę bezpiecznej podróży”, jednak na wypadek, gdyby rozmówca miał więcej pytań, KZIDKA do rozłączenia się potrzebował konkretnych parametrów. W tym przypadku żaden z nich nie był spełniony, aby zakończyć tę rozmowę.

– Nazywam się Anna-Lyn – powiedziała. – Nie przedstawi-

MACHINA STEROWANA ZDALNIE, CZYLI HISTORIA CZERWONYCH KAPELUSZY

(The Effigy Engine: A Tale of the Red Hats)

SCOTT LYNCH

11 dzień miesiąca Mithune, rok 1186

Przełęcz Pomalowanego Nieba, Północna Elara

– Powziąłem studia nad magią, gdyż pragnąłem żyć pośród piękna pozaskończonych prawd matematycznych – oznajmił Rumstandel i wykonał szybki gest. W kanionie poniżej jeden z wrogich żołnierzy wzdrygnął się, złapał za gardło i zaczął wymiotować żywymi węzami.

– Gdyby obojętność dało się zamienić na monety, mógłbyś zostać zarządcą mojej prywatnej mennicy – wymruczałem pod nosem. Oczywiście Rumstandel i tak mnie usłyszał, pomimo trzasków, huku i wycia muszkietów odbijających się potężnym echem od ścian przełęczy. Nasze głosy wspomagały czarodziejskie zaklęcia, więc mogliśmy wymieniać między sobą docinki i dygresje niczym dwóch podchmielonych widzów komentujących wydarzenia z teatralnego balkonu.

W dzisiejszym spektaklu podziwialiśmy kompanię legionistów Żelaznego Pierścienia, którą złapaliśmy w zasadzkę w imieniu naszych pracodawców z Elary Północnej, obsypujących teraz z okolicznych wzgórz wroga arkebuzowymi kulami i niewyszukanymi obelgami. Te drugie zdawały się być skuteczniejsze. Rzędy czarnych płaszczy Żelaznego Pierścienia kłębiły się chaotycznie i niepewnie, ale pośród pokrytych pasmami pomarańczowego zachodzącego słońca skał, które dały przełęcz nazwę, nie leżało wcale tak wiele ciał. Z luf naszych pistoletów wylatywał gorący ołów, ale do dna wąwozu docierał on z energią kocich pierdnieć. Na pewno maczał w tym palce jakiś wmieszany w wojska na dole czarodziej.

Ach, gdyby można było wrócić do tych dni, ledwie sześć miesięcy temu, kiedy to Żelazny Pierścień wkroczył do granicznych marchii Północnej Elary. Ich pełni dumy czarownicy byli wtedy wystrojeni w zdobne szaty bojowe. W hełmach z wilczych czaszek, które aż zdawały się prosić o kulę, płaszczach koloru krwawnika niemalże błagających o podpalenie, w srebrnych maskach, na których równie dobrze mogłoby być napisane: “strzel mi prosto w twarz”.

Sześć miesięcy zabawy w naszym towarzystwie nauczyło ich nie rzucać się tak w oczy. Antytaumaturgia stanowiła sens naszej misji i zapewniała nam zarobek – mieliśmy skłonić wrogich czarowników, by się pokazali i sprawić, żeby zaraz tego pożałowali. Teraz ubierali się więc jak zwykli oficerowie czy żołnierze, a niektórzy nosili nawet muszkiety lub piki jako rekwizyty. Tak najwyraźniej robił ten, z którym właśnie mieliśmy do czynienia.

– Sprawiam sobie nieustający zawód – westchnął Rumstandel, wysoki, opasły i krzykliwy Rumstandel, który w przeciwieństwie do mnie nie cenił anonimowości w uprawianiu

magii. W tym tygodniu zamienił swoją sięgającą brzucha brodę w rozchodzące się na boki i rozwidlające się niebieskie pasma przypominające wyrzeźbioną rzekę wraz z dopływami. Nawet teraz w górę i w dół błękitnych strumieni przemieszczały się miniaturowe atrapy statków o kadłubach wielkości ziarnka ryżu, omijając okruszki niczym skały czy mielizny. A miały co omijać, gdyż Rumstandel zawsze jadł, kiedy zabijał i monologował. W tej chwili w jednej ręce trzymał spory kawał kleistego chleba z elarańskich racji, który z powodu sinej barwy i mocno podejrzanym przypraw nazywaliśmy trupociachem.

– Zamiast bawić się w podchody z ustrojonymi w wilcze czaszki wiejskimi zaklinaczami ryb, powinienem w jakimś bezpiecznym i kulturalnym miejscu przededefiniować obowiązującą nomenklaturę mistycznej geometrii. – Przerwał wywód, włożył do ust kawałek chleba i ponowił wcześniejszy gest. W dolinie jego ofiarą po raz ostatni zatrząsły konwulsje. Węże, które wydostały się z otwartych ust żołnierza, połyskiwały krwią, ich oczy błyszczały jak rubiny w ogniu, a z nozdrzy unosiły się blade, żrące opary.

Z mojego, oddalonego o mniej więcej siedemdziesiąt jardów miejsca nie mogłem tak naprawdę dostrzec wszystkich szczegółów, ale już wcześniej widziałem działanie tego zaklęcia. Węże dokonywały w zwartych szeregach Żelaznego Pierścienia takiego spustoszenia, jakiego nie mogły uczynić pociski arkebuzów. Legioniści desperacko uderzali w gady kolbami muszkietów.

Kiedy tak przyglądałem się chaotycznej aktywności w dolinie, przedni kawałek kolumny legionistów eksplodował i zniknął w kłębach białego dymu. Ze skał obok uleciały iskry i kawałki kamieni, a ja poczułem piekący ucisk między oczami, gwałtowne szarpnięcie za pasma podtrzymywanych przeze mnie zaklęć. Praktyczny zasięg magii jest mniej więcej taki jak muszkietów, o czym właśnie przypominała mi kula, która zawisła nieruchomo w powietrzu ledwie jard od mojej twarzy. Wyciągnąłem rękę i schowałem pocisk do kieszeni.

W jakimś bezpiecznym i kulturalnym miejscu? Cóż, najbezpieczniejsze miejsce dla Rumstandela znajdowało się w odległości trzech stóp od mojego lewego boku. Robiłem dla niego to samo, co rozrabiaka w dolinie robił dla legionistów. Ochrona osobista, dyskretna lub wręcz przeciwnie była moją wojskową i teoretyczną specjalnością.

Czarodziej przeprowadzający militarną ofensywę ma zwykle niestety skłonność do tego, by zatracić się w pogoni za chwałą i zupełnie zapomnieć o – i tak zazwyczaj ignorowanej – ostrożności. W roztargnieniu i ekscytacji zakreśla rękoma w powietrzu kolejne floresy, rzuca za-

OBRAZ, SŁOWO, ALZHEIMER (2)

MACIEJ PAROWSKI

Film jest sztuką społeczną – spełnia się w zbiorowym odbiorze, w rozmowie, w lekturze wypowiedzi krytycznej. Kino bez słów – nieopowiedziane, nieskomentowane, to kino odebrane nie w pełni.

Do 1989 roku sala kinowa była w Polsce jedną z nielicznych przestrzeni wolności i dodatkowo oknem na świat. Także nośnikiem mód, estetyk, filozofii i nowego spojrzenia. Do dziś filmy zachowały wartość integracyjną, edukacyjną, potrafią też demoralizować.

Kiedyś najlepiej łykało się je w DKF-ach, jakimi obrastały wyższe uczelnie, kluby kultury. Pożyteczna była prasa filmowa, która dziś cenniej przędzie, ale jednak się trzyma. Czy może „trzymała” – w tej branży śmierć uderza szybko i niepostrzeżenie. Gorzej bywa magazynom literackim. A recenzje filmowe trwają, jak nie w Sieci, to w dziennikach, w niedzielnych wydaniach. W branżowych miesięcznikach i kwartalnikach.

*

Kino wyrosło pod boki i pozostawało pod wpływem liczącej tysiąclecia Biblioteki. Pierwsze filmy to imitacje literatury i teatru, który biblioteki jest częścią. Ale już bracia Lumière pokazali, że może być czymś innym, tzn. reportażem, zapisem życia. Pod ręką Mélièsa kino się wybiło na fantastyczną niepodległość, stworzyło tricki, a z ich pomocą krainy, których nie ma. I jedno i drugie okazało się lustrem człowieka, świadectwem naszej fizycznej i duchowej historii.

Gdy nie było kina, ludzie spisywali i interpretowali sny. Paręnaście stuleci później obrazy, dzieła sztuki. Recenzowano też opery, spektakle teatralne. Opisywano zabytki, pejzaże. W podróż zabierało się gęsie pióra i inkaust, „wiecznego” Watermana, portable (mała maszyna do pisania, którą zachwalał Wańkowicz), teraz laptopa czy tablet. Zapiski z wojaży robili Herodot, Marco Polo, Pasek, Darwin, Sienkiewicz, Konopnicka i to wchodziło do historii kultury. Opisyli podróże

Goethe, Stendhal, nasz Iwaszkiewicz, Budrewicz, Kijowski, J.J. Szczepański, Herbert, szalejący reporter Egon Erwin Kisch, Kapuściński. Ostatnio Jęczyk zrelacjonował kilkudziesięcioletnią wędrówkę przez kraje i czas w „Światło i dźwięk. Moje życie na różnych planetach”.

Fotografia, za nią kamery, wreszcie telewizja, a obok nich biura turystyczne obsługiwały ten głód inności, egzotyki. Rejestrowano realia i duchowe pożytki z podróży, które kształcą, bo wyciągają nas z własnej skóry. Dają szansę porównań, a tym samym i zmiany. Choć zarazem techniki wizualnego zapisu osłabiły literaturę i czytelnictwo traktujące o podróżach..

*

Równie fascynującą wędrówkę przez kraje i czasy proponują teraz filmy. Ludzie słowa, nie tylko krytycy, podróżują przez kino jak Marco Polo przez Państwo Środka. O kinie pisali Borges, Graham Greene, Camus, Miłosz, Szulc. Irzykowski pisywał recenzje aż mu się złożyły w antropologię nowej sztuki, „X Muzy”. Tylko jego wielki antagonist, Boy Żeleński, zafiksowany na teatrze, miał z ekranem kłopoty, bo mu się tam rwały jedności – miejsca, czasu i akcji.

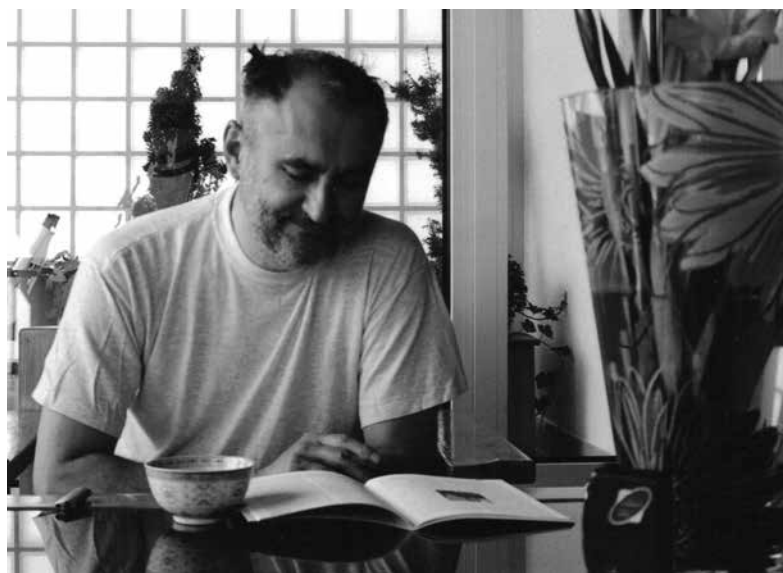
Zbiory recenzji filmowych – Jakiewiczza, Helman, Kałużyńskiego, Toeplitza, Marszałka, Kornatowskiej, Mętraka, Michałka, Saniewskiego, Słowjowskiego, Pauliny Kael – były przewodnikami po życiu i kinie w czasach mojej młodości. W latach osiemdziesiątych wracałem do tych lektur, żeby

sprawdzić, czy i jak rejestrują nadlatującego nad filmowy horyzont fantastycznego lewiatana, którego zwiastowały „Odyseja kosmiczna” i „Gwiezdne wojny”... Pod tym względem najlepsze czułki miał Kałużyński.

Swoje debiutanckie „Bez dubbingu” zestawiłem w połowie z felietonów filmowych. Na drugi tom „Mała – Obrazów” złożyły się wyłącznie recenzje i to jednego tylko typu kina: fantastyki. Czterdzieści pięć lat wcześniej Mirek Winiarczyk, też absolwent politechniki warszawskiej, aktywista DKF Kwant i początkujący recenzent, wyznał mi, że musi uszlachetnić swoje krytyczne piarstwo. A to oznacza wizyty w Iluzjonie, samokształcenie i odpowiednie lektury. Chodziło



Fot. archiwum M. Parowskiego



NAGRODY CZYTELNIKÓW

„NF” 2013

W styczniu 2014 roku poprosiliśmy Czytelników o wskazanie najlepszych tekstów, grafików i okładek opublikowanych w ciągu minionych dwunastu miesięcy, które chcieliby nagrodzić.

Laureatami plebiscytu Nagrody Czytelników „Nowej Fantastyki” za rok 2013 zostali:

OPOWIADANIE POLSKIE

Pierwsze miejsce zdobył Piotr Mirski opowiadaniem „Drobnoustroje” („NF” 9), które zgromadziło 8,9% głosów. Na drugim miejscu uplasował się Jarosław Blotny i jego „Lebensraum” („FWS” 3) – 6% głosów, a na trzecim Radosław Rak z opowiadaniem „Dziewczyna z kartofliska” („NF” 4) – 5,8%.

OPOWIADANIE ZAGRANICZNE

Zwycięzcą w tej kategorii okazał się Roger Zelazny, którego „Ciemna noc październikowa” („FWS” 4) zdobyła 18,1% głosów i zdeklasowała konkurencję. Dwa pozostałe miejsca na podium przypadły opowiadaniom Kena Liu: „Mono no aware” („NF” 6) – 8,7% oraz „Fale” („NF” 9) – 6,2%.

PUBLICYSTYKA

W tej kategorii toczyła się zacięta walka. Za najlepszy tekst publicystyczny uznano artykuł „Zajdel: reaktywacja?” Michała Cetnarowskiego („NF” 1), który zdobył 3,3% głosów. Na drugim miejscu znalazł się Jakub Ćwiek z felietonem „Jaka jest twoja wymówka?” („NF” 1) – 3,0%. Trzecie miejsce zajęły ex aequo tekst Andrzeja Kaczmarczyka „Doktor Kto?” („NF” 11) oraz Piotra Mirskiego „Anatomia wielkich robotów” („NF” 7), które zebrały po 2,7% głosów.

RYSOWNIK

Największą popularnością cieszyły się ilustracje Marcina Kułakowskiego (20,1% głosów). Drugie miejsce zajął Daniel Grzeszkiewicz (19,8%), zaś na trzecim również tutaj znalazło się ex aequo dwóch grafików – Jarosław Musiał i Tomasz Niewiadomski (14,9%).

OKŁADKA

Czytelnicy najwyżej ocenili okładkę „Fantastyki Wydania Specjalnego” #2 autorstwa Jeffa Walla (20,6% głosów). Drugie miejsce zajęło „Wydanie Specjalne” #4, okładka Robina Benesa (14,9%), zaś na trzecim znalazła się „Nowa Fantastyka” z kwietnia (okładka z serialu „Gra o tron” – 11,2% głosów).

Wszystkim uczestnikom plebiscytu serdecznie dziękujemy.

Nagrody książkowe otrzymują:

Emilia Rejner, Michał Mochalski, Kamil Lisiecki, Julia Karbowska, Piotr Rosiek, Adam Paździor, Lidia Okońska-Świątkowska, Krzysztof Mielcarek, Paweł Marciszewski, Paweł Koszyto, Marlena Bonarska, Marcin Kowalicki, Katarzyna Babis, Marcin Marucha, Grzegorz Kowalik, Tomasz Walenciak, Magdalena Górecka, Przemysław Szymański, Paweł Zwoliński, Sławomir Jagiełto, Aleksandra Leja, Paweł Bogusław, Rafał Maksymiuk, Jakub Mięsikowski, Marta Strzelec, Andrzej Śliwowski, Krzysztof Nowak.

NAGRODY „NOWEJ FANTASTYKI” ZA ROK 2013

W tym roku miesięcznik „Nowa Fantastyka” postanowił po raz pierwszy nagrodzić twórców wyróżnieniami ze swoim logo. Zdecydowano o ustanowieniu dwóch kategorii:

KSIAŻKA ROKU

– pod uwagę brane są wszystkie publikacje fantastyczne zarówno z pola beletrystyki, jak i literatury faktu, zarówno napisane przez Polaków, jak i przez twórców z innych krajów, których dzieła przetłumaczono na polski. Jedynym warunkiem jest pierwsza publikacja w danym roku.

REFLEKTOR

– nagroda przyznawana twórcom fantastyki na progu kariery, przy czym znaczenie ma nie tyle wiek twórcy, co jego literacki dorobek. Ideą tego wyróżnienia jest zwrócenie uwagi publiki (jak snop światła reflektora) na pisarza lub pisarkę stawiających na rynku wydawniczym pierwsze kroki, a którzy mają predyspozycje, by w przyszłości go zawojować.

Nagrody „Nowej Fantastyki” przyznaje Jury, w którego skład wchodzi redaktorzy i współpracownicy pisma. W 2014 roku jego skład był następujący: Jerzy Rzymowski (przewodniczący), Marcin Zwierzchowski (sekretarz nagrody), Agnieszka Haska, Joanna Kułakowska, Michał Cetnarowski, Jerzy Stachowicz, Tymoteusz Wronka oraz Robert Ziębiński. Jury to, na drodze głosowania, najpierw wyłoniło listę nominowanych w obu kategoriach, następnie zaś wytypowało zwycięzców.

NAGRODY „NOWEJ FANTASTYKI” 2013 OTRZYMUJĄ:

KSIAŻKA ROKU:

„TYSIĄC JESIENI JACOBA DE ZOETA”
DAVID MITCHELL

POZOSTALI NOMINOWANI:

„Historia krain i miejsc legendarnych” Umberto Eco
„Portret Pani Charbuque. Asystentka pisarza fantasy”
Jeffrey Ford
„Gwiazdodbiór psa” Peter Heller
„Małpy Pana Boga. Obrazy” Maciej Parowski

REFLEKTOR:

CEZARY ZBIERZCHOWSKI

POZOSTALI NOMINOWANI:

Iwona Michałowska
Marcin Podlewski

Uroczyste ogłoszenie laureatów oraz wręczenie statuetek odbyło się w czasie poznańskiego konwentu Pyrkon, w trakcie gali, na której wręczone zostały także Identyfikatory Pyrkonu – wyróżnienia ustanowione przez Pyrkon i serwis Poltergeist.





Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.
- książka będzie wysłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz.U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Duże Litery.pl



Zapraszamy do zapoznania się z naszą ofertą – liczba książek w **Dużych Literach** będzie się dynamicznie zwiększać!

Dzięki
dużemu formatowi
(16 x 23,5 cm)
są to **książki
wyjątkowe**

Drukowane
niespotykaną
w większości
książek
**dużą i bardzo
czytelną
czcionką**

Więcej szczegółów na **www.DUZELITERY.pl**
oraz **www.proszynski.pl/duzelitery**

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa

Telefon 695 858 802

Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski
redaktor naczelny/dział publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski
Dział Literatury Polskiej
michalacetnarowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl
Irina Pozniak
Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo
do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam
nie odpowiada.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krystyna de Binzer, Wojciech Chmielarz, Paweł
Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska,
Andrzej Kaczmarczyk, Rafał Kosik, Joanna
Kulakowska, Bartłomiej Łopatka, Waldemar
Miaśkiewicz, Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski,
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek,
Piotr Piękosz, Wawrzyniec Podrzućki, Jerzy
Stachowicz, Peter Watts, Jakub Winiarski,
Tymoteusz Wronka.

Człowieki Siedmiu Królestw! Oddajcie pokłon królom
Julianowi!

ORSON SCOTT CARD

NOWA SAGA AUTORA
GRY **TENDERA**

MAGOWIE WRÓT SĄ
CHYTRY! JAK JUŻ
POSIADĄ PEŁNĄ MOC,
NIE SPOŚÓB ICH ZABIĆ,
NAWET GDBYŚCIE
JAKIMŚ CUDEM
NIEPOSTRZEŻENIE SIĘ
DO NICH PODKRADLI,
PRZEJŚCIE PRZEZ
WROTA LECZY
WSZELKIE RANY,
NIE STANOWIMY
ZAGROŻENIA DLA
MAGA WRÓT.
POTRZEBUJEMY GO
- ŻYWEGO I PO NASZEJ
STRONIE.

CZAS,
BY ZIEMIĄ ZNÓW
WŁADALI BOGOWIE...

www.proszynski.pl

PATRONAT
MEDIALNY

BRAVO

U-ACTION

POLTERGEIST
POLTER.PL

kawerna

Q&A
WWW.Q&A.PL

DEMOTYWATORY.PL

fantastyka